

Jestem konfidentem, „sześćdziesiątą”. I jestem z tego dumny

Tak, donoszę na policję i straż miejską na patokierowców, którzy jeżdżą za szybko, przekraczają normy hałasu, zastawiają chodniki. Donoszę i was też do tego zachęcam

Pora na mój coming out. Nie jest to dla mnie łatwe, bo wychowałem się na blokach warszawskiego Targówka a obecnie mieszkam na Pradze. Sporo ryzykuję mówiąc o tym publicznie, ale muszę to wreszcie przyznać otwarcie: jestem konfidentem. Lub mówiąc językiem współczesnym - „sześćdziesiątą”. I jestem z tego dumny. Tak, donoszę na policję i straż miejską na patokierowców, którzy jeżdżą za szybko, przekraczają normy hałasu, zastawiają chodniki. Donoszę i was też do tego zachęcam. Konfidenci i „sześćdziesiątą” całej Warszawy - wyjdźmy z szaf!

Powiedzmy sobie szczerze: w zawiadamianiu służb o przypadkach łamania prawa nie ma absolutnie nic złego. Szczególnie, że jeśli chodzi o przekraczanie przepisów ruchu drogowego, w całej sprawie chodzi o bezpieczeństwo. A zatem o życie i zdrowie ludzi. To jeden z największych mitów, jakie narosły w Polsce w ostatnich latach, i świadczy on o tym, że mentalnie wciąż niektórzy z nas tkwią w głębokim PRL-u, w którym „donoszenie” na obywateli do organów państwa kojarzyło się - i słusznie - źle. Niestety, ten negatywny stereotyp rozciągnięty został na zupełnie zdrowe i jak najbardziej godne pochwały odruchy, które dziś przejawiają mieszkanki i mieszkańcy zatroskani o bezpieczeństwo.

Nie ma czegoś takiego jak jazda szybko i bezpiecznie

Sprawa jest prosta: jeśli widzimy, że jakiś kierowca jedzie za szybko, oznacza to, że jedzie niebezpiecznie. Bo nie ma czegoś takiego jak „jazda szybko i bezpiecznie” - to jest kolejny mit, który narósł przez ostatnie lata w Polsce. Ze statystyk policyjnych od lat wynika jasno, że prędkość to główna przyczyna śmierci na drogach. Prędkość zabija - zarówno tych, którzy ją przekraczają, jak i niestety również niewinne ofiary. Takie, jak dwie osoby zabite w sierpniu na ulicy Woronicza, jedna na pasach, a druga siedząca na przystanku i czekająca na autobus. Zabił je kierowca, który jadąc Woronicza przekroczył dozwoloną prędkość. Mógł jechać nawet 100 km/h w miejscu, gdzie dozwolona prędkość wynosiła 50 na godzinę.

Był trzeźwy. Prędkość zabija nawet bez alkoholu i narkotyków. O zabójczym połączeniu tych dwóch czynników przekonaliśmy się niedawno na Trasie Łazienkowskiej, na której Łukasz Ż. zabił ojca rodziny i ciężko ranił jego żonę i dzieci.

Miał on wcześniej kilkakrotnie cofnięte uprawnienia do kierowania pojazdami. Nic sobie z tego nie robił.

Powiedzmy sobie szczerze: w tej sprawie też przydałby się nam konfidenti. Rejestr osób z cofniętymi uprawnieniami do prowadzenia auta powinien być jawny. W ten sposób sąsiedzi czy współpracownicy osób, o których wiadomo, że jeżdżą niebezpiecznie, mogliby sprawdzić, czy taka osoba nie ma przypadkiem orzeczonego zakazu prowadzenia. A jeśli tak - mogliby zawiadomić policję, że zakaz jest łamany. I w ten sposób być może uratować komuś życie. Tak, tak, nawet do tego się posuną ci konfidenti i „sześćdziesiony” takie jak ja! Okropny element, musicie to przyznać.

A co by było, gdyby zdjąć z naszych barków moralny obowiązek „donoszenia” i po prostu przekazać go w ręce technologii? Niech „sześćdziesiony” zastąpią wreszcie maszyny - oni się z tego ucieszą, gwarantuję to jakem konfident! Co mam na myśli? Nie żadną nowoczesną technologię, tylko stare dobre fotoradary i nieco nowsze, ale równie proste odcinkowe pomiary prędkości. Obydwa te rozwiązania sprawiają, że konfidenti zwyczajnie nie mają co robić, bo - nie uwierzycie - kierowcy zaczynają dzięki ich obecności przestrzegać przepisów i jeżdżą wolniej. A wolniej oznacza - znów nie do wiary - bezpieczniej.

Przekonali się o tym choćby mieszkańcy wsi Złota niedaleko Rawy Mazowieckiej, na trasie między Warszawą a Łodzią. Od kiedy zainstalowano u nich odcinkowy pomiar prędkości, wieś stała się bezpieczna a uciążliwość związana z drogą krajową przebiegającą przez jej środek nie jest już tak dotkliwa.

A teraz najlepsze: dokładnie ten sam efekt wystąpiłby w mieście - gdybyśmy tylko jako samorząd mieli możliwość instalowania takich urządzeń. Przypomnijmy tylko, że jednym z najbezpieczniejszych odcinków drogi w całej Polsce jest ... tunel pod Ursynowem, na którym działa właśnie taki odcinkowy pomiar. Wyobraźcie sobie tylko, co by było, gdyby takie pomiary pojawiły się na wielkich warszawskich arteriach, takich jak choćby ul. Woronicza. Strach się bać: kierowcy jeździliby zgodnie z przepisami a na dodatek nie ginęliby tu niewinni ludzie. O to właśnie chodzi tym beczelnym konfidentom i „sześćdziesionom” takim jak ja. Nasza beczelność nie zna granic - nie dość, że chcemy bezpiecznie poruszać się po ulicach, to jeszcze zamierzamy w tej sprawie wysługiwać się jakimś maszynkami. No, ale tacy już jesteśmy. I się nie zmienimy.